

KURYER RZESZOWSKI

PRESDPŁATA na „Kuryer Rzeszowski“ wynosi dla miejscowych rocznie 4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie 40 ct., dla zamiejscowych rocznie 8 złr., półrocznie 4 złr. 50 ct., kwartalnie 2 złr. 30 ct., miesięcznie 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w Katedrze J. A. Polara (H. Czerny). — CENA ZŁOŻENIA 8 ct. od miejsca objętości jednego wiersza druczynem drukarni. — Reklamy w rubryce „Nadesłano“ po 10 ct. od wiersza. — Rękopisów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1. lipca rozpoczął się 3. kwartał. Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi kwartalnie:

dla miejscowych 1 złr. 15 ct.
dla zamiejscowych 1 „ 30 „

Przyjęcie dostojnych gości.

Kraków, 1. lipca.

Kraj nasz święci wielką uroczystość; stósownie do przyrzeczenia Najjaśniejszego Pana dostojna para Następcy tronu arcyksięcia Budolfa i jego małżonki arcyksiężnej Stefani zawitała do kraju naszego. Na ich powitanie zabiły radośnie wszystkie serca tej części polskiej ziemi, której Bóg dozwolił przechować tradycje narodowe.

Przyjazd najdostojniejszych gości naszych odbił się milionowym echem w sercach ludów, zamieszkujących tę część przastarąj Piastów dziedziny. U granic kraju przyjęli najdostojniejszą parę hrabia Jan Tarnowski, marszałek krajowy w towarzystwie pana namiestnika oraz pana Adama Krechowieckiego, sekretarza Namiesnictwa i Józefa hr. Potockiego. Na stacyi w Oświęcimie przywitały dostojną parę dzieci włościańskie

strojne w ubiory krakowskie. Tłumy ludu i różne deputacje zapelniały peron dworca kolejowego; u granic kraju powitał arcyksięstwo p. marszałek, hr. Tarnowski. Pięknym był moment, kiedy włościanie otoczyli dziedzica tronu Habsburgów całując dłoń jego z gorącym uczuciem wierności i miłości. Ofiarowane przez dzieci wiejskie kwiaty, przyjęła arcyksiężna z nieopisanym wdziękiem.

Na stacyi w Trzebnini przyjął hr. Artur Potocki dostojnych gości, otoczony deputacją duchowieństwa, weteranów wojskowych i górników Jaworzna i hrabstwa tenecyńskiego pod sztandarami.

Dnia 28. przyjechał pociąg dworski do Krakowa. Kraków zakapiął łzami; już od wczesnej godziny wszystkie jego ulice przepełnione były przybraną świątecznie publicznością. Na dworcu kolejowym zgromadził się kwiat całego narodu, przedstawiciele wszystkich jego warstw. Na peronie, o godzinie 6½ rano zgromadziły się wszystkie osobistości, mające powitać najdostojniejszą parę, a mianowicie zebrał się tutaj postawie sejmowi i do Rady państwa ze swoim naczelnikiem, drem Smolką; dalej deputacje Rad powiatowych, Rad miejskich i gmin wiejskich. Przed salą na peronie ustawilo się grono pań, genęrgalięcia i sztab, oraz książę biskup Dunajewski. Potężne echo dwudziestu czterech strzałów oznajmiło wjazd dostojnych gości, mieszając się z kilkudziesięciu-tysięcznym okrzykiem ludności i hymnem ludowym, odegranym przez muzykę wojskową. Arcyksiążę Rudolf przywitałszy

się z biskupem, odbył przegląd kompanii honorowej, arcyksiężna zaś rozmawiała z przedstawionemi sobie damami; poczem w środku półkola, uformowanego przez zabranych, przemówił marszałek hr. Jan Tarnowski.

Następnie wspaniale udekorowanemi ulicami Lubicz i Basztową przybyła dostojna para do rondla bramy Floryańskiej. W rondlu bramy Floryańskiej, udekorowanej wspaniale, przyjęli dostojną parę dostojny miasta z prezydentem na czele. Grono panienek uwieńczyło tutaj powóz najdostojniejszych gości bukiętami i wieńcami kwiatów wyborowych. Tutaj wyraził prezydent miasta hr. Szlachetowski uczucia prawdziwego holdu i wdzięczności dla najmiłościwiej panującego nam monarchy, z którego łaski cieszy się kraj uszanowaniem praw swoich narodowych, i oświadczył, że kraj miłoścy i czesć swą, dla najjaśniejszego pana żywiona, przerosi w całej pełni na jego dostojnego syna. Dależy przejazd arcyksięstwa przez ulicę Floryańską i Rynek aż do pałacu hr. Potockich pod Baranami, był wspaniałym objawem czci i entuzjastycznego uniesienia tysiącami zgromadzonej publiczności.

Wjazd arcyksiężęcej pary w mury miasta Krakowa równał się tryumfalnemu wjazdowi.

Przed pałacem hr. Potockich pod Baranami, jako tymczasowej rezydencyi najjaśniejszych arcyksięstwa zgromadziły się kołom różne deputacje w deliach, kontuszach, mundurach i strojach ludowych.

Oboje arcyksięstwo rozmawiali najuprzej-

LUCYA WILSON

(Z ANGIELSKIEGO).

I.

Latarnia morska w Huncliff wznosiła się o trzy ćwierci mili od brzegu angielskiego, na skalistej ławie, częścią zalanej wodą, częścią zaś wystającej nad powierzchnią morza; dziwaczne jej zagłębienia, wydrążone ciągłym działaniem fali, służyły za schronienie dla dzikiego ptactwa morskigo.

Stara to była i zniszczona budowla drewniana, drżąca i skrzypiąca przeraźliwie, gdy wzburzone bałwany z szumem u stóp jej się rozbięły.

Dzięki niejakiemu wykształceniu, otrzymanemu pod kierunkiem starego marynarza, z którym odbyłem kilka podróży, dzięki zwłaszcza protekcji jednej ze znakomitości miasteczka Huncliff, z łatwością uzyskałem posadę głównego nadzorczy owej latarni morskiej.

Było to miejsce dosyć zyskowne i z góry już postanowiłem sobie robić oszczędności, w widokach odległych wprawdzie, ale nadzwyczaj przyjemnych.

Protektor mój, stary Wilson, oberzysta w Huncliff, posiadał wcale piękny mająteczek, a przytem był ojcem prześlicznej dziewczyny, którą pokochałem szalenie.

Lucya Wilson miała włosy koloru dojrzałego zboża, błękitne oczy, okraszone czarownym uśmiechem, i delikatną pleć, zdobną żywym rumieńcem. Młodzież miejscowa ubiegała się o jej względy — Lucya przecież pozostawała obojętną dla wszystkich. Tem więcej cieszyła mnie uzyskana posada, że przebywać mogłem w pobliżu mej ukochanej.

Wilson był dostawcą żywności do naszej latarni, i sam też jak najregularniej dowoził potrzebne zapasy.

Prawie zawsze towarzyszyła mu Lucya, widocznie zamiłowana w maleńkich tych wycieczkach na morze. Niekiedy wstępowałem do ich łodzi i z niewymownem wzruszeniem spoglądałem na Lucyę, siedzącą obok mnie i poruszającą wiośłem, podczas gdy wiatr igrał jasnym jej włosem, a znużenie chwilowe mocniejszym szkarłatem oblewało jej lica.

Zajęcia moje nie były zbyt uciążliwe, należało jednak wykonywać je z dokładnością i punktualnością chronometru.

Pierwszym a najważniejszym warunkiem było zapalać lampy co wieczór równo z zachodem słońca i utrzymywać je w pełnym świetle przez całą noc aż do białego dnia.

Latarnia w Huncliff dwóch tylko posiadała mieszkańców: mnie i mojego porucznika, Williama Gisborne.

Wówczas nie istniał jeszcze przepis, nakazujący, aby w każdej latarni morskiej znajdowało się przynajmniej trzech strażników.

Monotonność życia naszego przerywały tylko odwiedziny przyjaciół z Huncliff.

Po za tem stanowisko strażnika, zwłaszcza podczas burzliwych nocy, nie należało do najprzyjemniejszych. Trzeba było czuwać kolejno w „latarni“, to jest na szczycie budynku, gdzie płonęły lampy, zasłonięone od wichrów grubemi szklanemi szybami.

Jakby na wynagrodzenie za owe straszliwe noce, mieliśmy precudne letnie wieczory, gdy, jak okiem sięgnąć, morze rozstacza lazurową swą powierzchnię, to rozczynana gdzielniegdzie białym flagiem, to srebrzącą się błyskotliwą łuską ryby igrającej pod wodą, albo też ugarairowaną

miej przez 1/2 godziny z członkami tychże deputacy, poczem biskup krakowski wraz z całą kapitułą złożyli hołd dostojnej parze; tymczasem w wielkiej sali białej pałacu zgromadziła się deputacya szlachty, złożona z około 100 osób w pięknych strojach polskich. Hr. Jan Tarnowski, marszałek krajowy, powitał dostojną parę słowami niezłomnej miłości i wierności, jaką wszystka ludność Galicyi dla domu Habsburgów żywi i zaznaczył, iż Najjaśniejszy Pan przyznając narodowi polskiemu słusne jego prawa, zaskarbił sobie dogonną wdzięczność.

W dalszym ciągu przedstawili się arcyksięciu deputacye włościan, z którymi arcyksiążę uprzejmie rozmawiał. Następnie przedstawiali się: korpus oficerski, deputacya Wydziału krajowego, prezydent miasta z Radą miejską, oraz inne liczne reprezentacye autonomicznych i rządowych władz państwowych.

Przedewszystkiem wyraził rektor radość członków uniwersytetu z powodu przybycia arcyksięcia w mury Jagiellońskiego uniwersytetu. Zaznaczył wysoki zaszczyt, jaki spotyka uniwersytet przez odwiedzenie jego cesarzewiczowskiej Mości i nadmieniał w końcu, że uniwersytet uwzględniając znakomitą działalność arcyksięcia na polu naukowym udzielił mu dyplom doktora filozofii honoris causa. Następca tronu przyjął to od szczególności z prawdziwym zadowoleniem.

Zwiedzanie Krakowa i jego pamiątek rozpoczęli najdostojniejsi Następca tronu z wiedzaniem królewskiego zamku na Wawelu i katedry, gdzie go przyjął najprz. ks. biskup z kapitułą i duchowieństwem. Po odprawionem nabożeństwie oglądał arcyksiążę wraz z dostojną swoją małżonką, skarbiec i osobliwości katedry wawelskiej.

Przed ołtarzem Pana Jezusa ks. biskup pokazując zawieszono strzemie w. w. wazy, objaśnił znaczenie onego, a arcyksiążę słuchał opowiadania z wielkiem zajęciem.

Przy wejściu do grobów królewskich, wspaniale oświetlonych, jego cesarska Wysokość rzuciwszy okiem na sarkofag Księcia Poniatowskiego, jak najśliczniej przeczytał po polsku napis tam wyrzyty: „Józef Książę Poniatowski,“ szczegółowo potem

każdej trumnie królewskiej przyglądając się żądali arcyksięstwo łaskawie objaśnień, które otrzymywali już z ust ks. Biskupa, lub od ks. Polkowskiego.

Po zwiedzeniu katedry odwiedzili najdostojniejsi goście gimnazjum św. Anny, witani serdecznie przez młodzież.

Między godz. 4—5 zwiedzili Muzeum XX. Czartoryskich i spędzili na obejrzeniu jego bogatych zbiorów całe trzy kwadransy.

Przed godziną 4-tą przybyli arcyksięstwo do szkoły sztuk pięknych. Tu powitał dostojnych gości dyrektor J. Matejko mówią po polsku, w otoczeniu prof. sorów Cyka Floryana, Jabłońskiego Izydora i Loefflera Leopolda. Arcyksięstwo zwiedziło wystawę obrazów, wykonanych przez uczniów. Matejko ofiarował arcyksięciu szkic do obrazu „Joanna d'Arc“ a arcyksięciu obraz „Pieśń,“ które raczyli przyjąć.

Przed pięknie przystrojony gmach szkoły żeńskiej św. Scholastyki zajęli arcyksięstwo ze switą już po godzinie 4 po południu.

Panna Karlińska powitała najdostojniejszą parę w języku niemieckim krótką przemową, po której wraz z tannami: Autouiewiczówną i Kasparkówną wręczyła bukiety. Oboje najdostojniejsi cesarzowiczostwo długo i bardzo łaskawie rozmawiali prawie z każdą z uczennic, przyczem dyrektor dawał żądane wyjaśnienia.

Odwiedził też arcyksiążę strzelnicę, witany entuzjastycznie.

Po obiedzie dworskim wyjechali arcyksięstwo na wolę. Na błoniach zgromadziły się tysiące publiczności i tu wzdłuż głównej drogi ustawili się Krakusi w liczbie blisko 600 na koniach. Na drodze do pałacu Wolskiego ustawiało się ludność wioski i z zapalem prawdziwym witała dostojnych gości. Na Woli zabawili arcyksięstwo trzy kwadransy, poczem o godzinie 9^{1/2}, opuścili pałac i Zwierzyńcem udali się na „Wianki“ Podczas drogi wspaniale rysowała się oświetlona mogiła Kościuszki i zdala już widoczne były piękne rakiety, puszczane z nad Wisły.

Tak wspaniałych „wianków,“ jakie się przedwczoraj odbyły na Wisłę, Kraków chyba jeszcze nie pamięta. Główną siłą przy-

ciągającą było zapowiedziane przybycie dostojnych naszych gości, ażeby się przypatrzyć niezwykłemu widowisku, następnie wielkie uroczaiszenie, poczynione ze strony komitetu wiankowego, wreszcie cudowna, jakby zamówiona na ten uroczysty dzień pogoda, którą Wiedeńscy trafnie „Kaiserwetter“ nazywają.

Ze zmierzchem oświetlono kopiec Kościuszki i rozpoczęto puszczanie ognie sztuczne wodne, naśladowujące płynące wianki, tudzież rakiety, świece rzymskie i szmermele. Niezwykły, a tak uroczy widok wianków sprawił na dostojnych gościach widocznie miłe wrażenie, szczególnie końcowe tańce, oryginalne sobótki (skakanie przez ogień), puszczanie wianków i śpiewy chóralne ludowe, wykonane na galarze przez włościan bierzanowskich przy oświetleniu bengalskimi ogniami. Puszczono także na wodę oświetlone przezrocze z popiersiami arcyksięcia i podpisem u spodu „Salve“. Arcyksięstwo zabawili około 15 minut, poczem żegnani okrzykami: Niech żyją! wyjechali z całym orszakiem do miasta, celem przypatrzenia się iluminacyi.

Środmieście formalnie gorzało. Wśród tłumów spacerujących można było w tem oświetlenu poznawać twarze również z daleka, jak za dnia. Ulice przepelnione widzami spacerującymi. Rynek jest jasnym ogniskiem, ku któremu zdążają tłumy. by przypatrzeć się niewidzianemu dotąd, tak wspaniałemu widowisku nocnemu, iś zobaczyć współzawodniczące z Rykiem ulice, podziwiać oświetlony bengalskim ogniem Wawel, mogiłę Kościuszki, rondel i Towarzystwo ubezpieczeń, i znowu wrócić na Rynek.

O godzinie 9^{3/4}, usłyszano na Rynku głośne wiaty, dolatujące z ulicy Grodzkiej. Tu arcyksięstwo wracający z wianków; wśród okrzyków objechali Rynek dookoła, przypatrując się iluminacyi, poprzedzeni ekwipazami prezydenta i starosty. Za pozwoleniem galopowało kilku Krakusów z bandomeryi.

Dopiero teraz nieprzeliczone tłumy, wracające z wianków, zalały Rynek. Co się koło godziny 10 działo w ulicy Grodzkiej, to pojąć może tylko ten, kto tam był.

wstążeczką lekkiej piany, którą wieczorny wietrzyk swawolnie przesuwał po falach.

Podczas wieczorów podobnych małeńka łódka odbijała od brzegów Huncliff, lekko przemykała złotą ścieżką, zakreślona promieniami zachodzącego słońca i podpływała do naszej pustelni.

To stary Wilson i Lucyja przywozili nam zwykły zapas żywności, albo też przybywali w odwiedzinę.

Uradowane spojrzenia nasze kierowały się w stronę przybywających, a jednocześnie podążaliśmy na punkt, aby powitać miłych gości, dopomódz im wysiąść, przymocować łódkę i znieść z niej ładunek.

Wilson z serdecznym witał nas uśmiechem, zapytał o zdrowie, ścisnął za rękę, a następnie opowiadał o wszystkim, co zaszło nowego w Huncliff.

Czarująca Lucyja ukazywała nam się w naszej samotni jak anioł piękności i dobroci.

Miłość ku niej gwałtownie rozwijała się w mem sercu. Byłem pewny, że otrzymam jej rękę; wykształceniem przewyższającą całą młodzież miejscową, a Lucyja, która także była na pensyi, umiała ocenić moją wyższość. W obejściu zresztą,

mniej nieśmiałą była ze mną, aniżeli z moim towarzyszem, Wiliame, jakkolwiek równą dlań okazywała życzliwą delikatność.

Z tem wszystkim, odwiedziły Lucyja i jej ojca, i od czasu do czasu niedalekie wycieczki na morze z rybakami z sąsiedztwa, mało urozmaicały jednostajne i nudne życie nasze w latarni, czułem się przeto bardzo szczęśliwym, znalazłszy w pomocniku moim tak miłego towarzysza w samotności, jakim był Wiliam Gisborne. Usposobienia nadzwyczaj łagodnego, o rysach regularnych i ujmujących, z wielkimi myślącymi oczyma, z bujnym, ciemnym, jedwabistym włosiem, Wiliam posiadał wiele zdolności umysłowych, nieocenionym też był towarzyszem.

Wzajemne pogadanki stały się niebawem całodziennym naszym zajęciem. Rozmawialiśmy o wszystkim, o ubiegłych latach młodości, sprzecaliśmy się nieraz pod względem zapatrywań naszych, tworzyliśmy plany na przyszłość; ale, rzecz dziwna, imię Lucyji nigdy nie przychodziło nam na usta, a nawet, wśród mnóstwa opowiadanych wydarzeń z życia, nigdy ani wzmianki między nami nie było o miłości.

W końcu nabrałem przekonania, że Wiliam był istotą zimną i bez serca, niezdolnym ocenić wdzięki kobiety; litowałem się nad nim.

Z mojej strony powściągliwość w mowie łatwo się dała wytłomaczyć obawą, aby wyjawieniem tajemnicy mego serca nie zbudzić uśpionej może wyobraźni Wiliama.

II.

W jesienny wieczór stałem z wędką na pomoście, gdy nagle ujrzałem w oddali łódkę starego Wilsona, z której Lucyja dawała nam znaki białą swą chusteczką. Natychmiast odłożyłem na bok rybackie moje przyrządy i z radością niecierpliwością zakochanego oczekiwałem przybycia barki. W jednej chwili zdecydowałem się tego właśnie wieczora odkryć Lucyji stan mego serca; dawno już zbierałem się na ten krok stanowczy. Szelest ponad głową zwrócił moją uwagę, a gdym spojrział w górę, zobaczyłem Wiliama, który, wychyliwszy z okna pierwszego piętra, również jak i ja, kiwał na łódkę.

Niezwykły wyraz twarzy jego uderzył mnie; zdawało mi się, iż przebiega w niej niewinna radość, namiętność głęboka, ale gwałtowna. Mignęło to jak błyskawica.

Drugi dzień pobytu arcyksięstwa w Krakowie, t. j. dzień 29 b. m. rozpoczął się mszą św. w kościele archidiecezjalnym N. P. Maryi.

Msza św. skończyła się o godzinie 8. Arcyksięstwo odprowadziło do bramy kościoła ks. infułat Bober w tym samym porządku i z tym samym ceremoniałem, jak przy wejściu do kościoła. Przed kościołem powitały arcyksięstwo tłumy zebranych osób. Całą mszę wysłuchali obydwójce arcyksięstwo kłęcząc.

Na błonia, gdzie na dziś rano zapowiedziany był przegląd 1-go pułku ułanów, którego właścicielem jest arcyksiążę, podążyły tłumy publiczności. Pogoda i dzień świetny sprzyjały ruchowi osób i powozów.

Pułk I. ułanów ustawił się w środku błonia pod komendą hr. Nostitza, podpułkownika. Pułk wystąpił w sile 900 koni, więc w liczbie niedokładnej. Prezentował on się bardzo ładnie w pełnej paradyzie na dzielnych koniach; żołnierzy tego pułku rekrutuje się z okolic Krakowa, a wielu Polaków służy w nim jako oficerowie. Arcyksiążę Rudolf pierwszy raz miał sposobność zobaczyć ten pułk, noszący jego imię.

Na błonia przybyli arcyksięstwo, witani okrzykami zebranych tłumów, powozami wraz ze swoją świtą. Tu przesiadł się Następca tronu na pięknego angielskiego kasztanowego konia i otoczony świtą, złożoną z komendującego korpusem ks. Windischgrätza, bar. Bechtolsheima, bar. Gemmingena, szefa sztabu jenerałnego i oficerów-adjutantów, udał się przed front pułku. Ćwiczenia rozpoczęły się musztrą pojedynczych szwadronów, które z precyzją wykonywały wszelkie ruchy. Następnie cały pułk defilował przed dostojnymi gośćmi. Pułk maszerował stępem, aby miał czas przypatrzyć się dostojnej parze. Cały przegląd trwał bardzo krótko, a pułk popisywał się z taką brawurą, że wszelkie dalsze ewolucje uznano za zbędne.

Po dokonaniu przeglądu arcyksiążę przesiadł się do powozu i powrócił wraz z małżonką wśród okrzyków ludu do miasta.

Dnia tego odbyli arcyksięstwo wycieczkę do Krzeszowic. Już przed godziną 2 po po-

łudniu gromadziły się coraz liczniejsze tłumy przed pałacem „pod Baranami“, aby powitać wyjeżdżających do Krzeszowic.

Na dworcach kolei w Krzeszowicach oczekiwali hr. Artur Potocki i Andrzej Potocki i córki domu Potockich: hr. Edwardowa Raczowska i Stefanowa Zamojska. Zebrał się też na dworcu, oras przy łuku tryumfalnym, ustawionym przy folwarku, olbrzymi tłum ludności miejscowej i okolicznej, witającej arcyksięstwo z uniesieniem. Przed dworcem czekały powozy hr. Artura Potockiego.

Przy odejściu zęgnąła dostojnych gości jeszcze licznie niż przy wyjeździe zebrana publiczność grzmiącymi okrzykami.

Wieczorem odbył się raut u głównokomenderującego generała ks. Windischgrätza.

O godzinie 10 minut 50, dnia 30. czerwca, przybyli arcyksięstwo do Sukiennic, przyjęci przez komitet wykonawczy i prezesa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, księcia Czartoryskiego. Najdostojniejsza para szczegółowo rozpatrywała się w pracach polskich artystów, interesując się przede wszystkim scenami polskimi obrazów. Przy obrazie Hołdu pruskiego zażądał widzenia mistrza Matejki, a podaniem ręki wyraził mu uznanie za to znakomite dzieło. Najdostojniejszą parę uderzył obraz obłężenia Wiednia przez Turków 1683 r. Cesarzewicz tłómaczył swej małżonce położenie wzgórz otaczających Wiedeń.

O godzinie 10½ zajęli dostojni goście z całym orszakiem przed gmach Akademii umiejętności, witani hucznymi okrzykami „Niech żyją“ przez licznie zebraną publiczność. U bramy oczekiwał arcyksiążę parą prezes Akademii dr. Majer i sekretarz jenerałny, hr. Tarnowski. W wielkiej sali posiedzeń zebrani byli członkowie zwyczajni Akademii i powitali arcyksięstwo potrojnym okrzykiem „Niech żyją“ Prezes Akademii dr. Majer, przemówił do następcy tronu w słowach, wyrażających wdzięczność i cześć narodu dla domu Habsburskiego.

Następca tronu odpowiedział na tę przemowę, jak następuje:

„Cieszę się, że mogę odwiedzić tę jedyną polską Akademię umiejętności, która znajduje się pod opieką J. C. M., naszego Cesarza i Pana. Jej zadaniem jest pielęgnować

i rozwijać naukę w waszym pięknym, ojczystym języku, który od tysiąca lat kwitnie i wytworzył tak bogatą literaturę. — Życzę Wam, ażebyście ten Wasz piękny język ojczysty i tę literaturę w długie lata rozwijali, a tak ze skutkiem jak najpomysłniejszym oświatę i cywilizację szerzyli na waszą stronie. Tego Wam życzę z całego serca“.

Po wpisaniu swych imion w albumie Akademii, odbyli arcyksięstwo *cercle*, wypytując się członków Akademii o jej skład i urządzenie.

Oryginalne, przerywające pewną monotoność zwykłych przyjęć, były odwiedziny arcyksięstwa w najstarszej synagodze na Kazimierzu.

Przy zwiedzeniu szkoły miejskiej na Kazimierzu, zaczął padać drobny deszcz, wskutek tego program jazdy do Wieliczki uległ zmianie, a dostojni goście udali się na dworzec, skąd pociągami dworskim odjechali. Deszcz w parę sekund ustał, a zmiana ta programu pozabawiła sąsiednie miasto Podgórze powitania upragnionych gości.

Także w Wieliczce z tegoż powodu nie było urzędowego powitania, gdyż reprezentacje ustawiły się przy bramie tryumfalnej od strony gościńca podgórskiego, gdy tymczasem nadspodziewanie o godz. 12¼ przybyli arcyksięstwo drogą prowadzącą od kolei. U wejścia do sztybu powitało dostojną parę gremium urzędników salinarnych, po czym odbyło się zwiedzenie kopalni, oświetlonej rżnięciami, na dowód czego przytoczę tylko, że zużyto 500 kilo świec i 1200 płomieni lampek górniczych. Arcyksięstwo zadowolone najzupełniej opuściło kopalnię, a szczególnie arcyksiężna zdawała się być wiele uradowaną. Po godz. 4 powrócono do Krakowa.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się recepcja u hr. Tarnowskich na Szlaku. Wzdłuż całej drogi, którą arcyksięstwo jechali, palono ognie bengalskie i świece rymaskie — było to istne morze różnokolorowego światła, a chwila ta niemal najefekowniejszą całego przyjęcia. Na Szlaku zebrała się śmietanka arystokracji, profesorowie uniwersytetu, radcy miejscy i dygnitarze rządowi. Arcyksięstwo zabawili całą godzinę.

Tymczasem łódka trąciła o skałę, goście nasi wyskoczyli na pomost i w pierwszej zgiełkowej chwili radosnego powitania zapomniałem o wszystkim. Lucyja nigdy jeszcze nie była tak piękną jak dzisiaj, tak uprzejmą i tak troskliwą o mnie.

Lekka jak motylek przebiegła z pokoju do pokoju; zaszła aż do latarni a nawet na galerię zewnętrzną, z której dwie drabiny prowadziły aż na dół, jedna zewnątrz budynku, druga wewnętrzna zastępowała nam miejsce schodów.

Musiałem obliczać się z Wilsonem; było mi to tem bardziej nie na rękę, że chciałem jak najprędzej zbliżyć się do Lucyji, aby wyjawić jej moją miłość.

Nakoniec zdołałem się uwolnić; opuściwszy więc Wilsona, sprawdzającego rachunki, wybiegłem aby odszukać Lucyję.

Ciche szepty doleciały mnie przez otwarte okno; wychyliłem głowę i ujrzałem... Lucyję, siedzącą w łódce obok Wiliama.

Przejęty nieodgadnioną trwogą, zszedłem pocichutką na pomost i ukrywając się po za obrzynanymi belkami, podsunąłem się aż do miejsca, gdzie przytwierdzona była łódka.

Trząśnięcie się całej, ale powątpiewałem jeszcze.

Wiliam i Lucyja zajęci byli ożywioną rozmową. Dziewięk miało na sobie mantylę z kapturkiem; wiatr uchylił cokolwiek mantylę... pomost zachwiał się pod memi stopami: ręka Wiliama obejmowała zgrabną kibić Lucyji...

— Powiedz mu, drogi mój Wiliamie — szeptała ona, nie spuszczając oka z nabyt pięknej twarzy przeklętego mego pomocnika.

— I po cóż mam mu mówić? — perswadował Wiliam, spoglądając na nią z uśmiechem pełnym szczęścia i dumy.

— Po co? — tu Lucyja oparła cudowną swą główkę na jego ramieniu, a ja myślałem, że oszaleję. — Po co? po co?... Jakby ci to powiedzieć?... Bo już wielki czas jest... Wiem, że on mnie kocha, i dlatego obawiam się go.

Ach! ona lękała się mnie!

I w rzeczy samej, miała słusność!

Gdyby mogła była mnie widzieć w owej chwili, nie powróciłaby spokojna do domu.

— Powiedz mu, drogi Wiliamie, że wychodzę za mąż za mego kuzyna, Parka.

Ostrożność wymaga tego drobnego kłamstwa. Jesteście tu zupełnie sami, a gdyby się on dowiedział, Boże!... On taki gwałtowny, a ty, mój ukochany, jesteś łagodny, delikatny... Ach! nie uwierzysz, jak lękam się o ciebie!

— Uspokój się, moja droga — mówił Wiliam. — Nie jestem wprawdzie Herkulesem jak on, ale nie boję się go!

— Zawsze lepiej, powiedz mu, proszę cię! — szepnęła Lucyja, i na poparcie prośby, podniosła głowę, dotknęła ustami jego twarzy.

Usłyszałem pocałunek. Z wściekłością zacisnąłem pięści, w uszach mi zasumiało, grube krople potu wystąpiły na czoło, i zmuszony byłem oprzeć się o belkę, aby nie upaść.

Pocałunek ten dobił mnie. Moja Lucyja — bo przywykłem już uważać ją jako moją wyłączną własność — moja Lucyja, z takim wylicaniem się, z takim przejęciem kocha innego mężczyznę, mego podwładnego, tego dzieciaka, niewieścucha o białej twarzy... (C. d. n.)

Dnia 1. lipca o godzinie 6. znowu zebrali się na dworcu reprezentacje powiatowe i miejskie, szlachta, wojskowości i tłumy publiczności, by pożegnać dostojnych gości. Około 7. godziny arcyksiężstwo się rozjechało, a mianowicie: arcyksiężna do Wiednia, cesarzówna ku Tarnowowi, gdzie odbyło się wielkie przyjęcie u ks. Sanguszkich w Gumniekach.

Rzeszów, 1. lipca.

Dzień 1. b. m. był uroczystym dla Rzeszowa. Już od rana odzywały ulice miasta ruch niezwykły. Dworzec kolejowy pięknie był udekorowany różnobarwnymi chorągwiemi, zielenią i herbami miasta i kraju.

Już kilka godzin przed przybyciem pociągu dworskiego, zgromadziły się tysiące ludności na placu przed dworcem kolejowym.

Wzorowy porządek, zachowany na dworcu kolejowym, należy zawdzięczyć usilnej pracy komitetu a szczególnie dra Zagórskiego, który z prawdziwym poświęceniem spełnił swe trudne zadanie, i skutecznemu poparciu zarządzeń komitetu ze strony starostwa. Po prawej stronie, patrząc od toru kolejowego, na którym to właśnie stanął pociąg dworski, ustawiona była kompania honorowa, pod komendą kapitana Stanicza. Za kompanią honorową wznosiła się trybuna dla pań. Po lewej stronie ustawiono się duchowieństwo dekanatu rzeszowskiego z ks. kanonikiem Gruszką na czele. Obok zajęła miejsce reprezentacja Rady powiatowej rzeszowskiej pod przewodnictwem prezesa, pana Edwarda Jędrzejowicza. Szlachta okoliczna w strojach polskich, reprezentanci władz rządowych. Rada miasta Rzeszowa z p. burmistrzem dr Zbyszewskim na czele, Rada wyznaniowa gminy izraelskiej, zapewniali szczerą nieperon kolejowy. Tło malownicze zebrań tworzyły cechy z chorągwiemi i publiczność inteligentna w strojach galowych. Na całej przestrzeni dworca kolejowego kilkutysięczna publiczność wznosiła entuzjastyczne okrzyki. Wśród dźwięków hymnu ludowego przybył pociąg dworski na peron o godz. 2. minut 5. Arcyksiężę Rudolf wysiadł z wagonu. odbył przegląd kompanii honorowej, rozmawiając uprzejmie z generałem Bonem i zgromadzoną starszą wojskową. Następnie rozmawiał łaskawie z ks. kanonikiem Gruszką, ze starostą p. Fedorowiczem, z prezydentem sądu p. Lubaszkiem i resztą naczelników władz rządowych.

Deputacya pań pod przewodnictwem hr. Wallisowej, której towarzyszyły panie: Bylska, Jędrzejowiczowa i Kristlikowa, oraz panie: Lubaszówna i Niesiołowska, wręczyła arcyksiężciu wspaniałą bukiet. Najdostojniejszy cesarzównie zaszczytlił dalej dłuższą przemową burmistrza Rady miejskiej rzeszowskiej dr Zbyszewskiego, wice-burmistrza dr Fehldena, przełożonego gminy izrael. p. Holzera, oraz pp.: hr. Wedzickiego, hr. Christianiego, Adama Jędrzejowicza, marszałka Rady powiatowej rzeszowskiej Edwarda Jędrzejowicza, hr. Tyszkiewicza marszałka Rady powiatowej kolbuszowskiej, wice-marszałka p. Błotnickiego z Dziwkowa, marszałka p. Lewickiego i innych. Wśród okrzyków tysięcy zgromadzonej publiczności siadł najdostojniejszy gość nasz do wagonu i opuścił Rzeszów pod miłym wrzawem objawów nieklamanej miłości mieszkańców Rzeszowa i okolicznych powiatów. Najdostojniejszemu gościowi towarzyszyli w podróży: p. marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski, namiestnik pan Zaleski, ochmistrza dworu hr. Bombelles, p. Krechowicki, sekretarz Namiestnictwa i hr. Józef Potocki. Dostojny gość opuszczając Rzeszów darzył łaguną z zapadem publiczność, przychylnym uśmiechem i ukłonami.

Korespondencje „Kuriera Rzeszowskiego.“

Sokołów, 28. czerwca.

(Popis roczny w szkole).

Dnia 24. czerwca odbył się w tutejszej szkole roczny popis dziatwy szkolnej, pod przewodnictwem ks. jubilata kan. Leona Stokowskiego, w obecności reprezentacji gminnej.

Przed rozpoczęciem egzaminu dziatwa świątecznie ubrana udała się do kościoła wraz z pp. nauczycielami na nabożeństwo, gdzie ks. wikary Józef Tokarski odprawił mszę św. z wielką uroczystością i namaszczeniem, co się bardzo przyczyniło do podniesienia znaczenia i ducha tej pięknej uroczystości szkolnej. Egzamin sam wypadł bardzo pomyślnie, bo Zwierzchność gminna zadowolniona najzupełniej trafnymi odpowiedziami dziewcząt i chłopców, wyraziła swoją radość z tego powodu i dziękowała pp. nauczycielom za ich żmudną i gorliwą pracę koło rozszerzenia oświaty.

Dwie są jednak sprawy, dotyczące szkoły sokołowskiej, które przy tej sposobności podnieść należy. Po pierwsze jest to brak większego zainteresowania się szkołą ze strony szerszej publiczności, pewna obojętność dla szkoły, a tem samem zaniedbanie najważniejszej sprawy, bo sprawy wychowania. Na wspomnianym popisie rocznym dzieci szkolnych, nie widzieliśmy ani ojców ani matek, którzy choćby z ciekawości, jak się to tam ich dzieci uczą, lub czego też tam ci nauczyciele ich dzieci nauczyli, zaszczytlili swoją obecnością tę uroczystość szkolną. Ten brak rodziców dzieci szkolnych uderzył na pierwszy rzut oka, a potęguje się jeszcze bardziej, że z koła inteligencji, mającej dzieci w szkole, nikt się nie zjawiał.

Drugą rzeczą niemniej ważną jest brak klasy 4-tej przy szkole w Sokołowie. Miasto Sokołów wystawiło piękny i obszerny budynek szkolny w tej nadziei, że wedle przyrzeczenia p. inspektora krajowego otrzyma pozwolenie na szkołę 4-klasową. Tymczasem już 4 lata upływa jak stoi nowy budynek, a miasto ciągle swoje prośby ponawia, ale zawsze otrzymuje odmowną odpowiedź. A przecie to jest w całym powiecie kolbuszowskim najludniejsza miejscowość, bo ilość mieszkańców dochodzi 5 tysięcy, a liczba dzieci uczęszczających do szkoły wynosi z górą 400, a obowiązanych jest około 600.

Ropczyce, 28. czerwca.

W dniu 27. b. m. odbyły się popisy w tutejszej szkole czteroklasowej pod przewodnictwem księdza dra Jana Krzysiaka, jako delegata Rady szkol. okr. i p. Wacława Baczyńskiego, jako delegata tutejszej Rady powiatowej. Szkoła nasza miłości się aż w trzech miejscach w różnych częściach miasta. Już to tutejsze sale szkolne można by nazwać kurnikami, rozmyślnie chyba urządzonymi ku droczeniu dziatwy szkolnej i nauczycieli. Co roku odbywa się tutaj tak egzamin, że każda klasa ma egzamin tam, gdzie pobierała naukę, aby

goście mogli zauważyć nieodpowiednie urządzenie izb szkolnych. I rzeczywiście po każdym egzaminie słyszą nauczyciele zapytania: „Jak tu pan może wytrzymać rok cała? „Jabym tu nie uczył ani 2 dni!“ „To kurnik nie klasa!“ i t. p.

Co rok się to powtarza, a nikt na serio nie pomyśli o nowym budynku, jaki stanąłby przeciwko miastu powiatowe. Ale koby tam o tem myślał, lepiej prowadzić różne waśnie i intryki pomiędzy sobą, na których różnym tutejszym osobistościom mile czas zchodzi, bo jakżeż się przeciwko inaczej zabawić w małej miejscinie. Wróć jednak do budynku szkolnego.

Gmina miejska ropczycka wydaje za najem budynków na cele szkolne 230 złr. rocznie, za najem domu na kancelaryę gminną 200 złr. rocznie. Razem 430 złr. Gdyby zaś miasto zdobyło się na to, aby postawić odpowiedni gmach szkolny, w którymby można pomieścić nie tylko szkołę, mieszkanie dyrektora, ale i kancelaryę gminną kosztem n. p. 20.000 złr., odpadłyby roczne wydatki w kwocie 430 złr., ale nadto uzyskano by czynsz z domu, gdzie się mieści kancelaryja szkolna i 2 szupczie klasy, w kwocie 100 złr., z budynku zaś, w którym się mieszczą trzy klasy, a który stoi na gruncie kościelnym, można by urządzić prywatne mieszkanie, z którego można otrzymać czynsz około 150 złr., uzyskano by rocznego dochodu 650 złr. Na budynek zaś wyżej wspomniany można by zaciągnąć pożyczkę dajmy na to w kwocie 15.000 złr. na 7½% i kwotę zaś 5.000 złr. można by w ten sposób uzyskać, że dostaloby miasto 4.000 złr. bezprocentowej pożyczki z funduszu krajowego, odbieranego w latach 1872 i 1873 na cele oświaty ludowej, a 1.000 złr. z tegoż funduszu darowizny. Od pożyczonych 15.000 złr. na 7½% płaćłaby gminia rocznych procentów 1.125 złr., na te procenta miałyby rocznego dochodu 680 złr. musiałyby więc dopłacać rocznie 445 złr. Ponieważ zaś obecnie płaci rocznego czynszu 430 złr., więc dołożyłaby rocznie tylko 15 złr. ale za to miałyby okazały gmach i to swój własny, a odpowiedni — za to przecieć warto z dochodów gminnych poświęcić warty 2.000 złr. na spłaceniu długów, jeżeliby i to było za ciężko, to można by spłacać po 1.000 złr. rocznie, a w ten sposób spłacałaby długi wraz z procentami kosztem 2.125 złr. rocznie, na którą to kwotę płaćłaby co roku rzeczywiście gotówką z kasy gminnej tylko 1.445 złr. rocznie.

Prawda? że zgodziłby się na to każdy ojciec miasta Ropczyce, gdyby już dzisiaj stał gotowy ten budynek szkolny i wszystko gotowe już było w tym stanie, jak zakreślono powyższym projektem? Niestety — trzeba myśleć o tem, pracować, poświęcić kilka chwil ku ogólnemu dobru, zapamiętać chwilowo — chociaż prywatny.

Są to jednak nie zbyt trudne warunki do spełnienia, tylko więcej energii miłośców ojcowie miasta, więcej dobrych chęci przysłużeńia się dobru miasta, więcej miłośców kraju własnego i poczucia obywatelskie-

go; nie uoszenia tytułu dla tytułu tylko, ale na to, aby właśnie dla tego tytułu ofiarować szczerą pracę społeczeństwu, jeżeli jest grunt po temu i środki do wykonania tej pracy. Dosty jednak tego. Nie myślę tu prawić nauk naszym sławetnym ojcom miasta, ale poddać szczerze i zyciawie myśl, która jest łatwą do wykonania.

Kiedy już mowa o stosunkach szkolnych w naszym miasteczku, to należy poruszyć zbyt piękną sprawę, którą jest nauczanie religii młodzieży wyznania mojżeszowego. Nikt jej tu prawidłowo nie naucza; kiedy zaś z końcem roku szkolnego wymaga zarząd szkoły świadectw od uczniów tego wyznania, bywa polecenie to netychmiast spełniane, ale jak? — Ojciec, belfer, albo nawet sam uczeń pisze sobie świadectwo sam w łamanym języku polskim (bo w niemieckim języku nauczyciele świadectwa nie przyjmują), i idzie z nim do podpisu do rabina. Każde takie świadectwo podpisze rabin za opłatą 10 centów, któremu więcej widocznie chodzi o te 10 centów niż o to, czy uczeń ten uczył się religii i o to czy ją umie. Bez najmniejszego wyjątku za każdy ma tam notę bardzo dobrą. Niernormalne to są stosunki, które wpływają bardzo na niemoralność młodzieży szkolnej, bo żydówkę drwią sobie z dzieci katolickich, że te uczą się mozolnie religii swego wyznania, a nie mają wszyscy z niej noty „bardzo dobre“, oni zaś przeciwnie, nie się nie uczą, a mają z tego przedmiotu bardzo dobrze. Władze szkolne energicznym działaniem powinny być raz tę anomalność skłoniwłą jak najprędzej usunąć.

Na ostatnim posiedzeniu tutejszej Rady powiatowej postawił ks. Paweł Sapecki, proboszcz z Sędziszowa, wniosek doniosłego znaczenia, który mogłyby wszystkie nasze Rady powiatowe również uchwalić. Wniosek ten mniej więcej tak brzmi:

„Zwziasz, że chłopcy nasz chętnie się ubiera w płaszczki wojskowe, lub stare tandetne łachmany, a przez to, nietylko, że porzuca swój czysty, piękny strój narodowy, ale roznosi przez to częstokroć zaraźliwe choroby z okolicy na okolicę, zechce Rada powiatowa uchwalić pewną sumę na subwencyonowanie wiejskich krawców w powiecie, którzyby wyrabiali siermięgi, sukmany, kamizele i t. p.“ Uchwała też rozpoczyła Rada powiatowa w tym celu 500 złr. na rok bieżący i wstawia do budżetu. Spodziewamy się, że i inne Rady powiatowe pójda za tym przykładem, przez co dzielnie się przyczynią do podtrzymania narodowego stroju u ludu naszego.

Ulanów, 25. czerwca.

(Wzbranie Sanu. — Popis młodzieży szkolnej).

San podniósł się tutaj dnia 19. czerwca do wysokości trzech metrów ponad normalny stan wody, grożąc przez kilka dni zalaniem i zupełnem zniszczeniu ziemioplodów naszych; lecz dzisiaj, z opadnięciem wody przemięła i trwoga mieszkańców. Serce truchleje na widok tych piaszczystych przeszczerzeń sąbkowanych i dolkowych brzegów Sanu, gdzie niegdys widniały setki morgów najurodzajniejszej rędzinnej gleby,

która zapewniała byt miasteczka, dopóki jej San w swych nurtach nie pogrzebał na wieczyste czasy. Czasby już było pomyśleć o zabezpieczeniu przynajmniej pozostałych resztek pól, aby nie popłynęły do Bałtyku. W tej sprawie zabierał głos w Radzie państwa i nasz kochany poseł hr. Hompesch, domagając się regulacji Sanu i budowy na nim tam; trzeba tylko, a by dotyczące gminy oraz osobistości interesujące a wpływo przypilnowały tej najżywniejszej sprawy, która stanowi podstawę bytu naszych mieszkańców.

Dnia 23. czerwca b. r. odbył się tutaj popis dzieci szkoły ludowej, pod przewodnictwem ks. kanonika Harmaty, przy udziale patrona szkoły hr. Alfonsa Muiszcha, hr. Aleksandra Muiszcha, c. k. naczelnika sądu p. Eckharda, przewodniczącego Rady szkol. m., ks. Ruszla, burmistrza p. Dąbrowskiego i prawie całej tutejszej inteligencji, tudzież licznie zebranych mieszczan rodziców.

Tylko wyznania mojżeszowe bardzo słabo, bo zaledwie przez kilkoro młodzieży było reprezentowane.

Z przyjemnością zaznaczam, że hr. Alfonsowie Muiszchowie nie szczędzą wydatków na rozdawane corocznie działwie hojną ręką premie, a to samem dają dowód, iż prastare cnoty obywatelskie, t. j. ofiary dla kościoła, a skromności, są wybitną cechą rodziny Muiszchow.

Pięknymi i cennymi podarunkami, a przedewszystkiem przyborami do nauki robot ręcznych kobiecych, obdarzili oni pewien rodzaj emulacji między uczennicami tak dalece, że przedmiot ten naukowy, jeden z najważniejszych, stanął już dziś na wysokim stopniu rozwoju; nadto dali piękny przykład mieszczanom, że szozere i rzetelne zajęcie się wychowaniem ludu, to najpierwszy i najświętszy obowiązek każdego ojca i obywatela, zdrowo myślącego. Miłym dla szkoły wyrazem, świadczącym o łączności szkoły z domem, o ważności wspólnych obowiązków, jest właśnie owe, od paru lat dopiero weszłe tutaj w życie żywsze zainteresowanie się działwą szkolną. To też ks. kan. Harmata, zamykając popis piękną mową, skorzystał z chwili uroczystego nastroju i wezwał dzieci, aby przykładem życiem udowodniły, że nauka trafiła do ich rozumu i serca; następnie porównując nauczyciela z artystą-malarzem, zcharakteryzował zawód nauczycielski temi słowy: „Dzieło nauczyciela stawiam wyżej niż dzieło artysty-malarza, jest ono do wykonania trudniejsze, ale zarazem wznioślejsze, bo kiedy malarz tworzy swoje dzieło pędzlem na zimnem płótnie, nauczyciel w żywym gorącym serdusku dziecka buduje dzieło, które się ma Bogu i ludziom podobać i które stanowi o godności człowieka.“

Publiczność i dzieci uszczęśliwione wyniosły do domu o szkole miłe wrażenie, a kierownikowi szkoły przypadał zaszczyt obowiązek publicznie imieniem maluczkich podziękować wszystkim gościom za zycaliwość, okazaną szkole.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 2. lipca.

* Burmistrz miasta, dr. Zbyszewski, ogłasza następującą odeswę:

Jego Ces. Kr. Wysokość Najdostojniejszy Cesarzewicz w czasie przejazdu koleją w dniu dzisiejszym przez Rzeszów, polecił mi wyrażnie podziękować miastu za piękne i serdeczne przyjęcie.

Z przyjemnością podaję to uznanie Najdostojniejszego Cesarzewicza Arcyksięcia Radolfa, do wiadomości P. T. mieszkańców naszego grodu.

Rzeszów, dnia 1. lipca 1887.

* Nabożeństwo za cesarza Ferdynanda odbyło się dnia 28. b. m. w tut. kościele farnym.

* Wieczór dramatyczno-wokalny pp. Skalskich, na dochód „Sokoła“ tutejszego odbędzie się we środę dnia 6. b. m. w sali hotelu „Luftmaszyny“. Program jest następujący:

Część I.: 1) Rady panu Radcy, scena z komedii Bułackiego, odegra T. Skalski. 2) Janowice królowej Marysińskiej, opera Danielskiego, serenada Janusza, odpiewa E. Skalska; 3) Fedko w kłopotcie, zginął mu buł, scena charakterystyczna, odegra T. Skalski; 4) Halka, opera Moniuszki, arja z II-go aktu, odpiewa E. Skalska; 5) Boccaccio, scena z operki Suppého z okolicznościowymi kulekami, odegra T. Skalski.

Część II.: 6) Duch wojewody, opera Grossmana, mazurek, odpiewa E. Skalska; 7) Bankier Ippelmajer opowiada o swym belu, scena charakterystyczna, odegra T. Skalski; 8) Arya z opery Salvator Rosa, odpiewa E. Skalska; 9) Baron Cygański, scena i opowiadanie z opiewaniem marszu wojennego, odegra T. Skalski; 10) Mówi, walc Arditiego, odpiewa E. Skalska.

* Festyn Sokoła, połączony z loteryą fantową, urządzony w niedzielę dnia 26. b. m. w ogrodzie miejskim, udał się nadsposiadanie. Mimo chmur wiszących, a nawet drobne deszczu zebrała się w ogrodzie nader liczna publiczność. Muzyka 40. puku przycywała do późnej godziny. Wieczorem zapalono ognie sztuczne. Ogólny dochód wynosił przeszło 440 złr.

* Popis uczniów szkoły polytehnologicznej odbył się w przeszłą niedzielę, t. j. d. 26. czerwca b. r. w obecności pp. dra Rybickiego, jako delegata Wydziału krajowego, starosty dra Fedorowicza, burmistrza dra Zbyszewskiego, inspektora szkolnego Steczkowskiego i kilku majstrów.

Popis rozpoczął się z religii z uczniami kursu przygotowawczego i specjalnego, a potem z języka polskiego, rachunków, geografii handlowej, geometrii, budownictwa, stylistyki kupieckiej i języka niemieckiego.

Odpowiedzi uczniów z poszczególnych tych przedmiotów były pewne i trafne i świadczyły o gorliwej pracy grona profesorów, którzy wśród trudnych warunków, zdołali przecież z pożytkiem wpoić w umysły uczniów wiadomości, potrzebne każdemu rzemieślnikowi i przemysłowcowi.

Również i ćwiczenia pisemne, wzory do stylistyki, rysunki wolnorożne i geometryczne, odznaczały się stosownym doborom tematu i starannem wykonaniem.

W ogóle należy przyznać, że i tegoroczny popis przedstawił obraz ciągłego i stopniowego rozwoju i przekonał obecnych, że tak i kierunek nauki był właściwy i odpowiadający celowi, jaki sobie szkoła zakreśliła wobec tego, że w Rzeszowie nie ma specjalnego przemysłu, ani takich produktów, któreby szczególnie uwzględniać i pielegnować należało, i że szkoła nie posiada jeszcze takich funduszów, za które

możnaby założyć osobny kurs nauki praktycznej.

Przewodniczący dr. Rybicki, po ukończeniu popisu, w przemówieniu swoim, wyrażając dyrekcyi i gronu profesorów uznanie i zadowolenie za skuteczną pracę, zwrócił się też do młodzieży, przedstawiając jej wartość i pożytek szkół przemysłowych, które Wydział krajowy szczególną pieczę otacza, zachęcał ją do pilniejszego uczęszczania na naukę, polecając jej pamięci ową dewizę: „Módl się, pracuj i oszczędzaj!”

Do przemówienia tego p. starosta dołączył kilka cennych uwag, wyrażając nadzieję, że w przyszłym roku szkolnym zobaczy na popisie liczniejszy zastęp uczniów i majstrów. Poczem z przeznaczonych przez konferencyę nauczycielską 35 złr. i 20 złr., ofiarowanych w darze przez jedną wybitną osobistość, nie życzącą sobie być wymienioną, otrzymali uczniowie tak z kursu przygotowawczego jakoteż specjalnego, stosowne nagrody za dobre postępy w naukach i za regularne uczęszczanie do szkoły.

Uczniów zapisanych na kursie przygotowawczym było 92, na kursie specjalnym w oddziale budownictwa 19, w oddziale mechaniki 12; razem 123. Stopień I otrzymało 79 uczniów, stopień II. 34, nieklasyfikowano 10.

Smutne to, ale niestety prawdziwie spostreżenie, jakie uczynił p. starosta, mówiąc o frekwencji uczniów i małym zainteresowaniu się popisem ze strony majstrów, daje nam zuowu sposobność do wyrażenia naszym panom rzemieślnikom kilku cierpkich ale prawdziwych słów.

Jeżeli tu na kilkaset majstrów i przemysłowców, zaledwie tylko pięciu poczuli się do obowiązku przybycia na popis, to nie dziwne, że i młodzi terminatorzy, wstępując w ślad swych chlebodawców, poczynają sobie lekceważyć swój przyszły zawód i uważać go, jako rzecz, która nie potrzebuje światła nauki i umoralnienia.

Takie zachowanie się jest lekceważeniem swego stanu, nieuszanowaniem praw i godności tak poważnego i pożytecznego stanu mieszczańsko-rzemieślniczego, który dawniej stanowił rdzeń i powagę miast polskich, jest grzechem obywatelskim, prowadzącym do zaguby.

Wobec tego przykrocie stanu rzeczy nie wielką miałoby wartość słowa zachęty i prośby, nie wiele pomogłyby nawoływania i groźby, że rzemieślnicy nasi upadają i ubożają, że nie mogą wytrzymać konkurencyi z zagranicą, — jeżeli nie użyje się środków ostrzejszych, jeżeli nie przypomni się majstrom obowiązku względem swoich terminatorów.

Dlatego to z przyjemnością należy tu zaznaczyć wiadomość, że dyrekcyja szkoły poczyniła stosowne kroki, aby frekwencya uczniów w przyszłym roku szkolnym była regularniejszą.

* Choroby nagminne w powiecie rzeszowskim w czerwcu:

Durzycja plamista w Grzegorzówce (lud. 464), zachorowały i wyzdrowiały 4 osoby.

Durzycja brzuszna w Łące (lud. 1387), 8 chorych, z tych wyzdrowiało 1, umarło 2, zostaje w leczeniu 5.

Błonica i dławiec (dyphteria, croup) w Grzegorzówce, Hyznem i Rzeszowie (lud. 13643): Do pozostałych s. maja 4, przybyło w czerwcu 34 chorych. Z liczb 38 wyzdrowiało 21, umarło 17 dzieci.

Krztusiec (koklusz) w Pogwizdowie i Przewrotnem (lud. 2563). Zachorowało 66 dzieci, z których i umarło, u reszty przebieg łagodny.

Czerwonka w Żarnowie (lud. 824), zachorowało 8 osób, wyzdrowiało 3, zostaje w leczeniu 5.

Choroby zaraźliwych u zwierząt nie było w tym miesiącu.

* C. k. Starostwo tutejsze ogłasza następujące pismo:

Ponieważ w wielu gminach tutejszego powiatu kobiety wiejskie przyjmują dzieci obce na wymamczenie, a śmiertelność pomiędzy takimi dziećmi jest nader wielką, tak iż zachodzi podejrzenie, że dzieci nie znajdując odpowiedniej opieki u kobiet, które się ich mamczeniem podjęły, i że nawet niekiedy rozmyślnie zło obchodzenie się z takimi niemowlętami przyczyną jest ich śmierci, przeto widzę się zniewolony do zarządzania, co następuje, a co w sposób odpowiedni w całej gminie ogłosić należy:

1. Każda kobieta przyjmująca jakiegokolwiek obce dziecko na wymamczenie, winna o tem najpóźniej w 3 dniach donieść zwierzchności gminnej;

2. Zwierzchności gminnej polecam prowadzić wykazy dzieci przyjętych na wymamczenie, a to zamieszczać imię dziecka, imię, nazwisko i zamieszkanie rodziców, wiek dziecięcia w chwili oddania go na wymamczenie imię i nazwisko kobiety, które dziecko przyjęła, jakoteż dzień przyjęcia dziecka;

3. Przynajmniej raz na miesiąc winna kobieta przynieść dziecie, przyjęte na wymamczenie do wójty, który z wyglądania dzieciska osadzi, czy takowa ma odpowiednią opiekę. Gdyby wójt spostreżł, że dziecie jest wychudzone, lub że ma na sobie znaki uszkodzenia, winien zaraz śledzić za przyczyną, czy wychudzenie pochodzi od choroby lub głodzenia dzieciska i czy znaki uszkodzenia są przypadkowe, albo może od bicia pochodzą. W wypadku podejrzenia lub pewności, że kobieta mamcząca źle się obchodzi z dzieciskiem, winien wójt upomnieć kobietę i zaraz mi o wypadku tym donieść, celem dalszego dochodzenia przez c. k. żandarmeryę;

4. Oglądaczom zwłok przypomnieć należy, aby pamiętając na złożoną przysięgę, badali zawsze jak najdokładniej zwłoki takich dzieci, a mianowicie, aby śledzili, czy śmierć ich nie nastąpiła przez brak opieki, głodzenia, bicia albo katowania, w takim bowiem wypadku nie wolno im wydawać kartki pośmiertnej, lecz mają donieść zwierzchności gminnej o swoich podejrzeniach, która dany wypadek przez przesłuchanie domowników i sąsiadów zbada, a następnie albo upoważni oglądacza do wydania kartki pośmiertnej, jeżeli śmierć nie nastąpiła z winy mamczącej kobiety, w przeciwnym zaś wypadku wstrzyma pogrzeb dzieciska, zawiadując o zesłaniu karygodnym wypadku c. k. Starostwo i przynależną władzę sądu;

5. W pierwszej połowie stycznia i lipca każdego roku winna zwierzchność gminy nadesłać mi wykaz wszystkich dzieci oddanych na wymamczenie, podając w wykazie tym wszystkie szczegóły zamieszczone w ustępie 2 niniejszego okólnika.

6. Okólnik ten należy ogłosić w całej gminie z tego już powodu, że kobieta, która wójtowi nie doniesie o przyjęciu obcego dzieciska na wymamczenie, ukarana będzie grzywną 2 złr. w. s.

7. Wszystkie posterunki c. k. żandarmeryi otrzymują równocześnie nakaz, aby przy sposobności patrolowania po gminach sprawdzały, czy wykazy prowadzone przez zwierzchność gminy obejmują wszystkie dzieci na wymamczenie oddane, jako też, aby się przekonywały, jaką opieką dzieci te mają!

* Stare cmentarzysko pogańskie. Przy budowie kolei Dębica-Nadbrzezie-Rozwadów, przy robotach ziemnych, natrafiono na gruntach w Agatowie (gmina Pilchów), 3 km. odległej od Rozwadów, (3½ km. odległej od Sanu, w pobliżu dusz lasów Rozwadowskich), na naczynia gliniane, które się cmentarzyska łązą domyślać.

Na piaszczystym wzgórzu, prawie 100 m.

szerokiem i długiem; okolonem z trzech stron moczarami, wzniesionem przeszło 3 metry nad poziom tych moczarów, spostrzeżono prawie w czystym białym piasku, kilka słupów ziemi czarnej, które od białego piasku wyraźnie się odznaczały. Słupy te miały: 0,5—0,7 m. w kwadracie, były 1,4—1,7 m. głębokie, a na dnie tychże były naczynia gliniane, względnie kawałki tychże.

Kawałki te są wypalone z gruboziarnistej gliny, są czerwone lub czarne i 1 do 2 centymetrów grube. Z większych kawałków, jakie znaleziono, można sądzić o kształcie i wielkości naczyń. Jeden spód cało zachowany, okrągły na 7½ centm. średnicy, naczynie rozszerza się do góry, w środku ma do 13 cm. średnicy, dalej jest znów węższe a u samej góry jest 15 cm. szerokie z kręską wygiętą. Naczynie całe było 16—20 cm. wysokie, a ściany jeden, dna 2 cm. grube.

Inne kawałki łązą się domyślać naczyń znacznie większych, o 18 do 22 cm. średnicy w górze. Na niektórych kawałkach są widoczne ślady ozdób; są to wypukłe poziome paski, które naczynie otaczają. Paski te są 2 do 5 milimetrów szerokie, i 15 do 25 milimetr. od siebie odległe.

Oprócz tych kawałków znaleziono parę kawałków masy dziurkowanej, podobnej do żuźla, tak lekkich, że na wodzie pływają. Niektóre kawałki są zupełnie bezkształtne, inne są jakby kawałkami naczyń. Świeży złom tych kawałków jest ciemno-popielaty, miejscami o połysku metalicznym.

* Wiadomości policyjne. W czasie od 25. czerwca do 1. b. m. przytrzymała policya miejska 22 osób, a mianowicie: za pijanostwo 3, za włóczęgostwo 4, za drobny kradzież 2, za burdy uliczne 1, ze sądu po karze 9, szupasem przybyło 3 osoby.

Z tych oddano do sądu 3, areszlem ukarano w drodze policyjnej 5, odszupasowano 11, do szpitala oddano 2, czeka na orzeczenie szupasowe 1 osoba.

Rubryka „Nadesłane” nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESLANE.

Dr Juliusz Bandrowski

po odbyciu specjalnych studiów w Berlinie, otworzył w Rzeszowie (obok Hotelu „Luftszmyna”, dom Finka, I. piętro) 172 2-7

ATELIER DENTYSTYCZNE.

Wszystkie operacje dentytacyjne na żądanie bezboleśnie, przy znieczuleniu kokainą lub gazem rozszerzającym. Sztuczne zęby osadzone na szkło, kauczuku etc.

OGŁOSZENIA.

NAJLEPSZĄ bibułką do papierosów

jest prawdziwa

LE HOUBLON

wyrób francuski firmy
CAWLEY & HENRY w Paryżu

Ostrzege się przed naśladownictwem!

Bibułkę tę polecają jak najlepiej panowie: Dr J. J. Fohl, Dr E. Ludwig, Dr E. Lippmann. Profesorowie chemii przy Uniwersytecie wiedeńskim, a to z powodu znakomitej jakości, bezwzględnej czystości i że nie ma w niej żadnych składników szkodliwych materji.



Cawley & Henry
17, rue Brévière, PARIS

D^r A. BERGERA
 nowy poradnik w słabościach
 płciowych i skórnych, trzecie wy-
 danie. Do nabycia u autora za 1 zfr.
 za zaliczka wraz z opak. 1 zfr.
 20 ct. Także leżenie listownie pod
 dyskretyą, oraz 1 lekl. 216 41-?
 Ord. domowa od 3—5 po południu.
 Lwów, ul. Karola Ludwika, 1102a 7.

Ekonom
 doświadczony, posiadający
 chlubne rekomendacje z wię-
 kszych i postępowych mają-
 tków, poszukuje od 1. lipca b. r.
 posady Adres: K. 100 poste
 restante Żółkiew. 170 2-3

MATTONEGO
GISSHÜBLER
 najobojęj
 alkaliczna woda mineralna
SZCZAWIOWA
 napój orzeźwiający stołowy,
 skuteczny bardzo na kaszel, w chorobach szyl,
 katarach żołądka i pęcherza,
 jak również 14R 6-7
INNE WODY MINERALNE
 otrzymat i polecera iaskawym względem
 handel
J. Schaitter i Sp. w Rzeszowie.

świeże wody mineralne

łogoroczne nalewania.

Zacherlin



najlepszy środek przeciw wszelkim owadom
 skutkuje znakomicie i tępí robactwo szybko i pownie tak daleko,
 że nie pozostawia ani śladu. 171 2-12

Niszeczy zupełnie pluskwy i pchły.
Oczyszcza gruntownie kuchnie z karakonów.
Niszeczy natychmiast mole.
Uwalnia bardzo szybko od plagi much.
Chroni nasze zwierzęta domowe i rośliny od
robactwa i wynikających stąd zaniemagań.
Niszeczy zupełnie wszy na głowie itd.

Zwraca się uwagę na okoliczność, że to, co sprzedają na
 wagę w papierze, nie jest nigdy specjalnością Zacherla.
 Tylko w oryginalnych fiaskach prawdziwie i tanio do nby-
 cia w głównym składzie **J. Zacherl, Wien, I. Goldschmidgasse 2.**

W Rzeszowie: J. Schaitter i Sp.	W Jarosławiu: Jan Krempa.
Stanisław Pion.	W Tarowie: W. Müldner i Sp.
B. Zacharski.	E. Franc.
St. Jankiewicz.	F. Leszyński.
A. Karpiński, apt.	P. Scharf.
W Jarosławiu: J. Rohm.	T. Melch.
B. Jużkiewicz.	H. Ilger.
A. Tumidajski.	H. Wittmayer.
Jan Ludwik, apt.	I. Skowrońska.
H. Kaufmann.	

Nowo urządzonego ogród handlowy nasion
i jarzyn wszelkiego rodzaju

Wojciecha Madeja
 ogrodnika w Budach, poczta Głogów,
 poleca właścicielom dóbr, miłośnikom
 kwiatów i jarzyn warzywnych nastę-
 pujące artykuły:

1 kopa karpusiów, wczesnych i póź- nych, 30 ct.	1 szt. krzewistej 40 ct.
" kapusty włoskiej, wczesnej i póź- nej, 8 ct.	12 szt. mieszczej 30 ct.
" kapusty do kwaszenia 8 ct.	12 szt. fukcyj pełnych franc. 50 ct.
" kapusty brukselskiej 10 ct.	12 szt. pelargonij pełnych 40 ct.
" kalarepy, wczes. i późnej, 8 ct.	12 szt. phlox dromondi pełnych 40 ct.
" brukoli, jako szparagi, 10 ct.	12 szt. petonij pełnych, dotąd nie- znanych 30 ct.
" brukiw stołowej, żółtej, 10 ct.	Verbenow w 12 gat. 30 ct.
" buraków ćwikowych i pasto- wnych 6 ct.	" Viola, bratki, pensé, kwiat wy- soki 10 cm., 20 ct.
" sałaty, jako szparagi, 10 ct.	" Viola mieszane 10 ct.
" sałaty główkistej, nowej, 8 ct.	Lobelij 8 ct.
" endywii, drobny mech, 10 ct.	Lantano 40 ct.
" jarmużu zimowego 9 ct.	goździków 10 ct.
" jarmużu, jako karsańców, 12 ct.	goździków wazonowych 50 ct.
" seledwów nowych, obrz., 10 ct.	Scabiosa major 12 ct.
" cebuli nowej obrz., 10 ct.	rycynusów 40 ct.
" porów letnich obrz. 10 ct.	Zijnij 10 ct.
" papryki czerwonej 50 ct.	lewkonij pełnych, w 12 ko- lorach 40 ct., — cały sorty- ment, w 50 kolorach, 1 zfr.
" pomidorów czerwonych 50 ct.	roślin pnących 30 ct.
" 1/2 kilo bobu olbrzymiego 30 ct.	roślin liściowych 20 ct.
" fasoli szparagowej, najl., 30 ct.	" kwiatów alpejskich 50 ct.
" fasoli pieszkiej, francuskiej 25 ct.	22 szt. kwiatów z liściami kolor. 1 zfr.
Wysyłka się będą za do po- łowy czerwca b. r.	50 szt. kwiatów różnych letnich 20 ct.
Róże remontant, 2-letnie, franc.: 1 szt. wysokopienna 1 zfr. 10 ct.	cały sortyment kwiatów 2 zfr.
" malwy, najpiękniejszej, 60 ct.	cały sortyment jarzyn 2 zfr.

Praszam zażądać wspomnianych wyżej roślin i przekonacie się, że
 u mnie są najtańsze i najlepszej jakości. — Stanowną Publiczność z bli-
 szych i dalszych okolic upraszam, aby raczyła mój zakład
 ogrodniczy licnie odwiedzać. 149 10-10

Marsz Żałobny
 na fortepian,
 poświęcony cniom i. p.
J. I. Kraszewskiego
 układu A. Wrońskiego
 nabyć można w Księgarni J. A. Pelara
 (H. Czorny) w Rzeszowie.
 Cena 50 ct.

Erazm Paratiukiewicz
 w Rzeszowie, poleca swój wielki
SKŁAD TRUMIEN
 metalowych 173 1-5
 wielkich i małych, takie z drzewa debo-
 wego i miedzi, politurowane i lakiero-
 wane; posiada karawan, oblicza pokoje-
 we, urządzenia katafalkowe, wiece,
 kapy, i podejmuje się zarzem wszelkich
 urządzeń pogrzebowych po najtan-
 nych cenach

Księgarnia
J. A. PELARA
 (H. Czorny) w Rzeszowie otrzymała i
 poleca Józefa Chochołowskiego
ILLUSTROWANE
Dzieje Porozbiorów Polski
 od r. 1791 do 1864, ozdobione 55
 ilustracjami. — Cena egzemplarza
 oprawnego w płótno angielskie
 1 zfr. 80 ct.

168 Na porę 3-16
 kuracyjną 1887
 poleca rzetelnie dobrą
HERBATĘ
 rosyjską
Izydor Wohl
 właściciel jednego wyłączniego
 handlu herbaty 17 lat istniejącego
 we Lwowie, Sykatska 6. 167 2-5

Dla wygody
 pp. Inżynierów, Budowniczych, Majstrów murarskich
 i Przedsiębiorców budowy
 utrzymuję ciągle wielki, dobrze sortowany skład
RUR STEINGUTOWYCH
 (kamieniczy) do kaminów, wychłdów itp.
 które sprzedaję po cenach fabrycznych.
Adolf Hochstim 22 16-30
 skład wyrobów kamienarskich i materiałów budowlanych.
 Kraków, ul. Floryańska, 1 28.



Fortepianu
 do wynajęcia,
 poszukuje się do Głogowa.
 Bliższe szczegóły i warunki
 wdzierżawienia, zechce wła-
 ściociel fortepianu udzielił Księ-
 garni J. A. Pelara. 169 2-7

Dom
 murowany parterowy, położony
 w rynku Nowego miasta w Rzeszowie,
 o czterech pokojach i kuchni, z zabudo-
 waniami gospodarczymi i ogrodem, bez
 ciężarów hipotecznych, jest w wolnej ręki
 do sprzedania. — Bliższej wido-
 ści udzielił T. Staszowski w Pod-
 górze (pod Krakowem) Nr 22. Po-
 średnictwo wykłączone. 167 2-5

